

Po wyborach w Sudanie

18 lipca 2010

Pierwsza sprawująca swoje funkcje głowa państwa, wobec której Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) wydał nakaz aresztowania, Omar al-Baszir został 26 kwietnia ponownie wybrany na prezydenta Sudanu. Choć w czasie wyborów doszło do rażących nadużyć, al-Baszir wydaje się cieszyć niejaką popularnością w swoim kraju i na całym kontynencie afrykańskim. W rzeczywistości „społeczność międzynarodowa”, MTK i lokalne podmioty polityczne rozgrywają tam dziwną partię pokera, w której stawką wydaje się być sprawa zbrodni przeciwko ludzkości, do jakich miało dojść w Darfurze.

Kapitan Zakaria ad-Dusz nie wziął udziału w powszechnych wyborach, jakie zorganizowano w Sudanie 11 kwietnia. W przededniu wyborów jeden z dowódców rebeliantów z Darfuru był na targu w Biraku, w Czadzie, zaledwie kilka kilometrów od granicy. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej komendant i jego ludzie swobodnie poruszali się po terytorium tego państwa wypełnionymi bronią pikapami [1]. Ale w kwietniu ad-Dusz musiał już uzyskać od czadyjskiej armii pozwolenie na wejście do Biraku – po cywilnemu, jedynie z rewolwerem ukrytym pod dżelabą. Po 5 latach krwawych walk Ndżamena i Chartum czynią w tych ostatnich miesiącach wysiłki w kierunku porozumienia – chyba szczerzej niż do tej pory [2]. I w związku z tym prezydent Idriss Deby Itno postanowił zrobić prezent Omarowi al-Baszirowi na czas jego kampanii wyborczej: zażądał, by Ruch na rzecz Sprawiedliwości i Równości (Justice and Equality Movement, JEM), do którego należy ad-Dusz, i który czadyjskie władze od dawna popierały, opuścił terytorium jego kraju.

WYBORY LEGITYMIZUJĄ DYKTATORA

Popychany zwłaszcza przez Ndżamenę do negocjacji z sudańskim reżimem, JEM usiłuje zyskać na czasie, kwestionując ważność sudańskich wyborów. Z punktu widzenia Chartumu nie ma mowy o

ich powtarzaniu; 21 lat po zamachu stanu, który dał mu władzę, al-Baszir zastosował to pierwsze powszechne i wielopartyjne głosowanie jako środek ostatecznej legitymizacji swojej władzy. Jak przewidywano, prezydent wygrał większością ponad 68%. Mniejsza o oszustwa wyborcze i bojkot ze strony partii opozycyjnych – najważniejszy przeciwnik al-Baszira jest zupełnie gdzie indziej, a jest nim Luis Moreno-Ocampo. Jako prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego, ten argentyński prawnik uzyskał w marcu 2009 r. wydanie nakazu aresztowania sudańskiego prezydenta, pod zarzutem zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w Darfurze. Dlatego też, jeszcze przed ogłoszeniem wyników, Nafi Ali Nafi, wpływowy wiceprzewodniczący Kongresu Narodowego, partii al-Baszira, odsłonił prawdziwy cel tej zagrywki: reelekcja prezydenta „dowiedzie, że zarzuty wysuwane przeciwko niemu są fałszywe” i „pokaże bez cienia wątpliwości, że ludność nie zgadza się ze stanowiskiem MTK” [3].

Wynik wyborów to bez wątpienia cios dla strategii Moreno-Ocampo; nigdy nie ukrywał on chęci uderzenia w „samą górę”, nie tracąc zbyt wiele czasu na dżandżawidów, bojówkarzy, których Chartum zbroidł od 2003 r., by skończyć z rebelią w Darfurze [4]. Kapitan ad-Dush to jeden z nich: w latach 2003-2005 był jednym z komendantów szejka Musy Hilala, który stoi na czele arabskiego plemienia Mahamidów i jest dzisiaj najsłynniejszym z dowódców dżandżawidów. „Na początku 2004 r.”, opowiada ad-Dusz, „dostałem od szejka Musy rozkaz zabicia wszystkich mieszkańców Sury, na zachodzie Darfuru. Niektórzy z nich byli uzbrojeni, ale to nie byli rebelianci. Sugerowaliśmy Musie negocjacje z wieśniakami, by wydali buntowników. Odpowiedział: Nie warto, trzeba usunąć wszystkich. Mieliśmy 50 do 60 samochodów, konie, wielbłądy, i 600 czy 700 bojówkarzy. Zabiliśmy wszystkich: dzieci i ich matki, starych i młodych, cywilów i zbrojnych. Ogółem 346 osób.”

DŻANDŻAWIDZI ZMIENIAJĄ FRONT

W 2003 i 2004 r. rząd dał dżandżawidom zupełną swobodę, jeśli

chodzi o dobór środków stosowanych w walce z rebeliantami. Rekrutowani spośród arabskich nomadów, takich jak kapitan ad-Dusz, bojówkarze systematycznie atakowali wioski ludności z niearabskich grup etnicznych (Fur, Zaghawa, Masalit, itd.), oskarżanej en bloc o popieranie rebelii. Ale lojalność Arabów z Darfuru w stosunku do Chartumu zaczęła topnieć. „Zdaliśmy sobie sprawę, że wielu naszych zginęło i że wszyscy nasi sąsiedzi uciekli przed nami i schronili się w obozach uchodźców. Zostaliśmy sami, wszyscy odwrócili się od nas”, tłumaczy ad-Dusz. Coraz więcej bojówkarzy porzucało walkę na rzecz rządu, niektórzy nawet przystali do skierowanej przeciwko niemu rebelii. Ad-Dusz dołączył do JEM w 2009 r., z kilkoma setkami swoich ludzi. W maju 2009 r. Chalil Ibrahim, przewodniczący tego ruchu, twierdził, że w jego szeregach jest ponad 200 byłych džandżawidów, gotowych zeznawać przed MTK w zamian za obietnicę amnestii. Ad-Dusz jest jednym z nich: „Jeśli MTK zwróci się do mnie, powiem, co robiłem, i od kogo dostawałem rozkazy. Szejk Musa popełniał zbrodnie przeciwko ludzkości, a należy on do mojego plemienia. Mnie także okrywa to hańbą”, mówi. Nie sądzi, by aresztowanie Musy wywołało gniew Arabów z Darfuru.

MTK ma niemały wpływ na postawę stron konfliktu w Darfurze. Z jednej strony przyczynił się do ochłodzenia stosunków między sudańskim rządem a grupami arabskimi. Ale z drugiej, przedstawiając konflikt jako „ludobójstwo” niearabów, za którym stoi reżim i jego „arabscy” pomocnicy, nie ułatwia pojednania pomiędzy zwaśnionymi wspólnotami.

Gdy ad-Dusz dowodził trzema tysiącami bojówkarzy w Misteriha, Hilal uwięził tam omdę Khidira Alego, zwyczajowego przywódcę Furów, głównej grupy etnicznej Darfuru. Rok później omda Khidir uciekł i schronił się w górach Dżebel Marra, bastionie Armii Wyzwolenia Sudanu (Sudan Liberation Army, SLA), pierwszego rebelianckiego ruchu w Darfurze. Został postawiony na czele komitetu szczepów dżebelu, który próbuje układać się z Arabami mieszkającymi wokół strefy kontrolowanej przez

rebeliantów. Od r. 2006 omda mnożył akty dobrej woli w stosunku do tej ludności – wygłaszał kazania na podstawie Koranu, założył wspólne rynki i zorganizował procedury zwrotu skradzionego bydła. „Odkąd Arabowie dowiedzieli się, że MTK zamierza ukarać Al-Baszira”, zapewnia Mujib ar-Rahman, numer dwa w Komitecie szczepów, „jeden przez drugiego starają się z nami ułożyć. Niektórzy z naszych skarżą się, nie chcą pokoju z przestępcami. Odpowiadamy im: Zapomnijcie o osobistych urazach, myślcie o dobru wspólnym.”

TRUDNE POSZUKIWANIE POROZUMIENIA

Rebelianci z Dżebel Marra rzeczywiście stoją przed poważnym dylematem. „Gdy byłem ich więźniem”, mówi omda, „Arabowie traktowali nas jak niewolników. Po tym, co przeżyłem, nie jest mi łatwo z nimi pertraktować.” Choć Khidir Ali chciałby, żeby wszyscy przestępcy zostali ukarani, nie mógłby dogadać się z byłymi džandżawidami, nie chowając do kieszeni swojego poczucia sprawiedliwości. Negocjując, ci ludzie pokrywają milczeniem popełnione zbrodnie; tylko za tę cenę mogą zawrzeć kruche porozumienia o pokojowym współistnieniu pomiędzy zwaśnionymi grupami ludności.

Prawdziwe pojednanie nie jest jeszcze możliwe, tym bardziej, że międzynarodowy wymiar sprawiedliwości pozbawia zainteresowane strony środków, jakimi w tym celu posługują się tradycyjnie – przebaczenia w zamian za przyznanie się do winy i kompensację. Tak bardzo odległy, MTK służy przede wszystkim za broń w propagandowej wojnie pomiędzy rządem a buntownikami z Darfuru. W obydwu obozach interpretuje się nakaz aresztowania al-Baszira jako wyraz poparcia Zachodu dla rebelii; ale o ile Chartum korzysta zeń, by wzywać do narodowego zrywu, rebelianci podchwytyją retorykę Moreno-Ocampo, oskarżając o „ludobójstwo” reżim, z którym przecież mają negocjować.

DWUZNACZNA ROLA MIĘDZYNARODOWEGO TRYBUNAŁU KARNEGO

Prokurator nie zawahał się porównać obozów przesiedlonych w Darfurze do obozów nazistowskich – czyniąc 80 organizacji pozarządowych i 14 agencji ONZ, które tam pracują, współnikami w tym, co odmalował jako zaplanowaną eksterminację – w wywiadzie z lipca 2008 r. powiedział: „Nie potrzebują komór gazowych, pustynia sama zabije [przesiedlonych].” Czy można się dziwić, że Abdelwahid Mohamed Ahmed Nur, jeden z głównych przywódców rebelii w Darfurze, na tej podstawie odmawia przystąpienia do negocjacji z Chartumem? Bardziej polityczne niż prawnicze deklaracje Moreno-Ocampo dostarczyły argumentów największym radykałom. „W świetle stawianych mu zarzutów al-Baszir nie jest właściwą osobą, z którą należałoby negocjować” – mówił w lutym 2009 r. „Uważam, że negocjujące strony muszą się nauczyć adaptować się do rzeczywistości. Trybunał jest jednym z jej wymiarów [5].” A jednak prokurator się przeliczył, skoro jego „historyczny” nakaz aresztowania al-Baszira nie tylko nie zdestabilizował reżimu, ale popchnął go do bardziej zdecydowanego podporządkowania sobie kraju, także za pomocą wyborów.

Niedawno opublikowany raport szwedzkiego centrum badań Small Arms Survey ocenia nawet, że MTK zamroził możliwość demokratyzacji Sudanu: „Zmieniły się cele Kongresu Narodowego; nie chodzi już o utrzymanie wpływów w systemie demokratycznym, ale o utrzymanie władzy za wszelką cenę. Wybory, które miały umożliwić większy podział władzy, stały się narzędziem legitymizacji władzy al-Baszira, przekonanego, że reelekcja i pozostanie w pałacu prezydenckim najlepiej ochronią go przed aresztowaniem [6]”. Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że gdyby nie nakaz aresztowania, sudański prezydent być może pozwoliłby, by z ramienia jego partii w wyborach wystartował inny kandydat.

AFRYKAŃCY NIE UFAJĄ ZACHODNIM TRYBUNAŁOM

Czy, wzmocniony dzięki reelekcji, al-Baszir może mieć nadzieję, że Rada Bezpieczeństwa ONZ zamrozi na rok prowadzone przeciwko niemu śledztwo, jak ma prawo to uczynić? Jest mało

prawdopodobne, by administracja Obamy, poddana naciskom ze strony organizacji popierających rebelię, dała mu drugą szansę. Sudański prezydent ma zwolenników przede wszystkim w Afryce: Unia Afrykańska ogłosiła w lipcu 2009 r., że jej członkowie nie będą współpracować z MTK. W wielu krajach afrykańskich narasta podejrzliwość wobec faktu, że śledztwa Moreno-Ocampo dotyczą wyłącznie tego kontynentu – Darfuru, Ugandy, Demokratycznej Republiki Kongo, Republiki Środkowoafrykańskiej.

Z braku pewnych danych nawet popularność al-Baszira w Sudanie jest przedmiotem sporu pomiędzy przeciwnikami reżimu a tymi wszystkimi, którzy, w Sudanie czy poza jego granicami, przechodzą do porządku dziennego nad nieprawidłowościami stwierdzonymi podczas wyborów, przekonując, że al-Baszir tak czy inaczej zostałby wybrany. Tymczasem niektóre z tych nieprawidłowości zostały dobrze udokumentowane – film pokazujący „wypychanie” urny trafił nawet do internetu. Już spis ludności, jakiego dokonano w 2008 r., pokazał, że Chartum woli nie pozostawiać zbyt wiele przypadkowi: większość z 3 mln przesiedlonych i uchodźców nie została zarejestrowana na listach wyborczych. Wreszcie poddaje się w wątpliwość sposób wyznaczenia okręgów wyborczych [7].

Ale jaka by nie była ich opinia o głowie ich państwa, Sudańczycy są zdezorientowani niespójną postawą Zachodu, który z jednej strony popiera MTK, a z drugiej przyjmuje do wiadomości wynik wyborów, formułując tylko symboliczne zastrzeżenia. Obserwatorzy z ramienia Unii Europejskiej i Fundacji Cartera zadowolili się zaznaczeniem, że sposób przeprowadzenia wyborów „nie spełniał międzynarodowych standardów”. Sprzeczności widać zwłaszcza w postawie Stanów Zjednoczonych, gdzie zwolennicy marchewki pod wodzą generała Scotta Grationa, specjalnego wysłannika USA w Sudanie, i zwolennicy kija, którym przewodzi ambasadorka ONZ Susan Rice, nie mogą się zdobyć na wypracowanie wspólnej strategii [8].

CZEGO CHCE SPOŁECZNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA?

Wywierając w tygodniach, które poprzedziły sudańskie wybory, silną presję na buntowników z Darfuru, zwłaszcza na JEM, by zabiegały o zawarcie pokoju, „społeczność międzynarodowa” wydawała się działać pod dyktando Chartumu. Ostatecznie negocjacje zostały odłożone, ale pozostaje ryzyko, że jeśli rebelianci podpiszą naprędce pokój z rządem wzmocnionym swoim wyborczym zwycięstwem, to porozumienie będzie, jak porozumienie w Abudży w Nigerii w maju 2006 r. [9], pozbawione jakiegokolwiek mocy.

Na tydzień przed wyborami ekipa mediacyjna Unii Afrykańskiej i ONZ dla Darfuru rozmawiała z darfurskimi uchodźcami z obozu w Kunoungo w Czadzie, 50 kilometrów na wschód od Biraku. Chodziło o wysłuchanie ich wniosków i o umożliwienie ich reprezentantom uczestnictwa w procesie pokojowym. Przez szereg godzin debatę zdominował temat odcięcia uchodźców od możliwości udziału w wyborach: „3 mln ludzi nie zostały zarejestrowane. Zapomniano o nas w tych wyborach”, mówił jeden z nauczycieli. „Czy społeczność międzynarodowa nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie? Nie oczekujemy już pokoju od Narodów Zjednoczonych; teraz już tylko Bóg może nam pomóc.”

Autor: Jérôme Tubiana

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Por. The Chad-Sudan Proxy War and the „Darfurization” of Chad: Myths and Reality, Small Arms Survey, Genewa, kwiecień 2008.

[2] Por. Gérard Prunier, «Comment le conflit au Darfour déstabilise le Tchad», Le Monde diplomatique, marzec 2008.

[3] AFP, 26 kwietnia 2010.

[4] Por. Julie Flint et Alex de Waal, «Case closed: A prosecutor without borders», World Affairs, Washington, wiosna

2009.

[5] Foreign Policy, Waszyngton, 12 lutego 2009.

[6] Rhetoric and Reality: The Failure to Resolve the Darfur Conflict, Small Arms Survey, luty 2010.

[7] Electoral Designs, Rift Valley Institute, Nairobi, kwiecień 2010.

[8] Foreign Policy, 29 stycznia 2010.

[9] Zawarte 5 maja 2006 r., porozumienie z Abudży przewiduje rozbrojenie, miejsca dla rebeliantów we władzach regionalnych i centralnych, pieniądze dla ofiar i na rozwój, proces rekonyliacyjny...Ale podpisała je tylko jedna ze zbuntowanych facji.